



# RZĄD I WOJSKO

Rok V.

Warszawa, 4 lipca 1920 r.

№ 27.

## Przyczyny rozdźwięku.

Coraz częściej dochodzą z frontu gorzkie zarzuty w kierunku społeczeństwa. Jeden z głosów takich podaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma. Żołnierz skarży się, że od twardych wysiłków jego odbija w sposób rażący bezmyślność, nieodpowiedzialność i egoizm społeczeństwa.

Widocznem to się stało bardzo w ostatnich tygodniach, kiedy wiadomości o cofnięciu naszego frontu z Kijowa, a wewnątrz kraju przesilenie rządowe stały się tym podmuchem, poruszającym zasłony szarej codzienności i odsłaniającym niejedną szpetotę w pomrokach szarżyny kryjącą się zazwyczaj bezpiecznie. I dziś, warto przyrzec się i wniknąć bliżej w przyrodę tej choroby.

Oto ewakuacja Kijowa przyjęta została przez znaczny odłam opinii,—ten właśnie, który mieni się jedynie „narodowym”,—z uczuciem... *radości*.

Tak—radości. Nie można bowiem inaczej nazwać tej wścieklej furji, z jaką działacze obozu n.-demokratycznego rzucili się do pracy, by sze-

rzyć po kraju panikę, by rozpowiadać kłamliwe wieści o powstaniu zbrojnym na Ukrainie, o zdradzie wojsk ukraińskich — i niezmiennie kończyć konkluzją, że oni mieli rację, bo cała polityka ukraińska jest „awanturą”. Nie można inaczej nazwać tych głosów prasy, które siły się na dowcipy o „latającym Holendrze” pod adresem Petlury, które marzyły o „powierzeniu dowództwa w najodpowiedniejsze ręce” i szukały właściwych bohaterów narodowych wśród tych generałów, którzy organizowali... aż dwa wojska polskie, jedno pod panowaniem rosyjskiem, drugie w zaborze pruskim. Nie można inaczej nazwać tej dzikiej satysfakcji, z którą jakiś Dr. W. M. w lwowskim „Słowie polskiem” głosi że, „polityka t. zw. federacyjna (którą w innem miejscu nazwą sobie poprostu planem... niemieckim) *poniosła ostateczną klęskę*”, z jaką rezolutnie stwierdza że „dumny” program ten „*leży w gruzach*”, że „opuszczenie przez wojska nasze Kijowa ...*grzebie bezwzględnie koncepcje budowania Polski, jako*

wschodnio europejskiej federacji". Nie czem innym tylko radością nabrzmiałe są słowa tego osobliwego publicysty „narodowego“, który obrzucając błotem „spadkobierców Rady Regencyjnej“ głosi nieuznaną przez naród chwałę Dmowskiego.

Zdają sobie przecież chyba sprawę politycy z obozu N.-Demokracji, że ich program wspólnej granicy z Rosją, — granicy, któraby rozcinała żywe organizmy narodów kresowych i czyniła z nich na wieki nieprzejednanych wrogów Polski — jest nie tylko dla Polski zgubnym, ale i nierealnym. Ze strony Rosji, nawet tej, która obecnie tuła się na emigracji, nie pokażą ani jednego polityka, któryby godził się na przyłączenie do Polski nie tylko już Mińska, Płoskirowa i Kamieńca, ale nawet Wilna, Chełma i Lwowa. Wyrysowali na cierpliwym papierze „mapkę Dmowskiego“, lecz nie uzyskali dla jej poparcia ani jednego głosu już nie dyplomaty jakiegoś, ale chociażby nawet francuskiego czy angielskiego publicysty. Ale w chwili gdy im się wydało, że mądra polityka pozyskania dla Polski sojuszników w państwach wyzwolonych z pod panowania Rosji, oraz narodów „kresowych“, dążących do własnej państwowości, doznaje niepowodzenia, zacierają ręce z radości, bo nadarza się sposobność zachwalania swojego kramiku partyjnego.

A oto jednocześnie, gdy zdawało się, że do rządu w Polsce dojdą stronnictwa chłopskie i robotnicze, organy n.-demokratyczne rzucają w publiczność warszawską hasła walki nie z partją jakąś, lecz z państwem. „Gazeta Warszawska“ mówi o kosach na sztorc nastawionych, a „Gazeta Poranna“ nawołuje do bojkotu pożyczki państwowej.

Naprawdę z bólem i niepokojem odczytywać musi tego rodzaju głosy żołnierz na froncie.

Za czasów legionowych nazywał siebie z gorącą żołnierzem bez ojczyzny, — bo jedna część społeczeństwa biernością swą wtlaczała na niego więzy zależności od Austrii i potem tą zależnością w oczy go kłóła, — druga namawiała go gwałtownie by z więzami tymi pogodził się, zaprzestał „politykowania“ w imię „karności żołnierskiej“. Obecnie słyszy ciągle, że wolność ojczyzny nie on wywalczył, lecz wydypłomatyzył w Paryżu p. Dmowski, że jego walki na wschodzie są szkodliwą „awanturą“, bo gdyby mu nie przeszkadzano, to p. St. Grabski już w lutym wydypłomatyzyłby pokój z Rosją i „ustalił“ granice.

Żołnierz z rozpaczą czuje, jak mało zrozumienia w społeczeństwie ma wysilek i walka. Widzi, że gdy on stwarza fakty: wyzwala Lwów, Wilno, — uzyskuje sojuszników: w Dynaburgu Łotwę, w Mińsku Białoruś, w Kijowie Ukrainę — to tam w Warszawie politycy wciąż jeszcze myślą kategorjami przedwojennych polityków kawiarnianych, wciąż nie w wysiłku narodu dopatrują się dźwigni jego dziejów, lecz w chytrze obmyślanych kombinacjach dy-

plomatycznych, w grze słów rozmawiających gdzieś w Paryżu czy Londynie dyplomatów.

Tu jest rdzeń sprawy, tu powód rozdźwięku między żołnierzem a politykami.

Żołnierz dawno już, bo przed wojną, za czasów strzeleckich ujrzał całość sprawy i własnymi rękami poczał dla niej pracować. Później przybywających towarzyszy przepoił tą moralnością. Polityk, jak nie wierzył w czasach niewoli — tak i do ostatnich czasów, do dziś nawet jeszcze nie wierzy we własną siłę narodu, kształtującą jego dzieje: szuka ostoji zewnątrz, widzi nie całość a tylko „orientację“ swej partji i dla tego dogmatu swojego partyjnego poświęca dobro całości. Żołnierz jest tym, który wyzwolił się sam duchowo i wywalczył wyzwolenie narodu, — polityk nasiąkł nawykami z czasów przedwojennych i do dziś nie pozbył się rozkładczych miazmatów choroby niewoli.

W chwili obecnej, w chwili gdy zagrożony być może nawet sam byt państwa, czas jest najwyższy, by społeczeństwo poczuło wreszcie, że nie tylko żołnierz na odległych ziemiach wojnę toczy. Że wojnę toczy ono samo, wszystkimi siłami i wszelkimi ofiarami. Czas, by politycy chwycili się takich środków, które wzbudzałyby zaufanie: mas, destrukcyjnej idei wroga przeciwstawiły polską ideję wolności, sprawiedliwości społecznej i wyzwolenia narodu. Czas by na czele rządu postawili nie ludzi pustego frazesu politycznego, lecz ludzi czynu i walki, ludzi, którzy potrafili wziąć odpowiedzialność przed narodem za walkę w warunkach o wiele cięższą i nie cofali się przed ofiarami. Ludzi, których same nazwiska zelektryzowałyby masy, przywykłe im ufać.

Wśród wyteżającej swej pracy nie widzi żołnierz postępów zbyt powolnych i żmudnie wypracowanych, które czyni polityka i świadomość społeczeństwa.

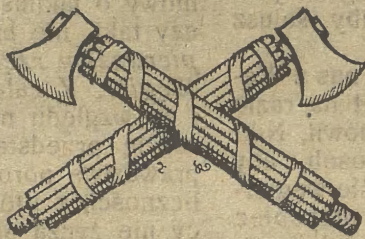
Czyta on pisma z takimi wyzwaniem jak te, które oto wyżej przytaczaliśmy, i nie wie, że są to już nawpół przytomne okrzyki ludzi tracących grunt pod nogami. Słyszy ciągle dyplomatyczne rachuby na obce potęgi, ale niema czasu zestawiać ich z tą orgią przed półtora rokiem, kiedy tu oczekiwano wojsk francuskich, aby zrobiły porządek, kiedy okrzykowi „niech żyje Piłsudski!“ — przeciwstawiano tendencyjnie okrzyk „niech żyje Wilson!“ Słyszy o ciągłych zmianach gabinetu, ale nie dostrzega, że żaden z premierów, — z których dwaj ostatni byli wszak zwolennikami tych obozów, które są przeciwnikami niezawisłej polityki Naczelnika Polski, — w chwili gdy odpowiedzialność za rządy brał na swoje barki, nie odważył się krzyżować planów Komendanta, lecz owszem każdy z nich czynnie mu pomagał; nie dostrzega, że i obecny premier, towarzysz partyjny p. Dmowskiego i St. Grabskiego, zaczyna swą pracę od zgromienia prasy swoje-

go obozu za defetyzm i podstępą walkę z Naczelnym Wodzem. Bolejąc nad bezmyślną walką partyjną, nie widzi, że uzdrowienie tych [stosunków] idzie od strony partyj robotniczych i chłopskich, które na rzecz sprawy ogólnej czynią ofiarę z własnych egoistycznych interesów i znajdują np. drogę pośrednią między upragnionym przez chłopów wolnym handlem, a oczekiwanym przez robotnika sekwestrem.

Nie widzi rzeczy tych i słusznie. Bo tempo dziejów jest o wiele większe od ślimaczej drogi

tego postępu, — a może i kroki, którymi zbliża się niebezpieczeństwo są od niej szybsze. W czasach takich jak dzisiejsze przełamać trzeba nawyki własne, przełamać psychikę „polityka” a stworzyć ofiarną psychikę działacza. Wytrzebić chwasty niewoli, nie zawahać się przed środkami, które masom ludu polskiego ideją ich własnego państwa uczynią tak bliską i drogą, że nie będzie takich ofiar, którychby od nich dla ojczyzny nie było można zażądać.

Adam Skwarczyński.



## O sprawach polsko-węgierskich!

Ze sfer węgierskich otrzymujemy poniższe uwagi polemiczne, które z całą gotowością drukujemy. (Red).

Na szpaltach *Rządu i Wojska* zjawily się bardzo ciekawe i znamienne artykuły pod tytułem „Dokoła sprawy węgierskiej”, których pierwszą część podała jedna z gazet węgierskich prawie w dosłownem tłumaczeniu. Z powodu ważności swej wymagają te artykuły obszerniejszego omówienia.

Czynimy — to dopiero teraz, ponieważ czekaliśmy na czwarty końcowy artykuł, który autor zapowiadał.

Artykuły te są różnej natury; podczas gdy pierwszy poważnie i spokojnie omawia kwestję, ton drugiego i trzeciego jest jakby ironiczny i nie odpowiada swemu celowi, przeciwnie psuje dobre wrażenie artykułu pierwszego. Na te dwa ostatnie nie damy więc odpowiedzi, gdyż ten ich ton nie odpowiada serdecznemu stosunkowi, który powinien istnieć między narodem polskim i węgierskim. Ten dobry stosunek ma tak pierwszorzędną wagę dla obydwu narodów, że uważamy poprostu za świętokradztwo wszelkie kroki i dążenia, które mogą go na szwank narazić lub popsuć. Zbyt wysoko szacujemy naród polski i zbyt jest głęboka sympatja nasza do niego, abyśmy podobnie ironiczny głos podnieść mogli.

Nie twierdzimy, że polityka węgierska nie popełnia błędów, przyjmujemy spokojną obiektywną krytykę, jeżeli podana będzie w odpowiedniej formie, ale sami Polacy muszą przyznać, że i oni nie są bez wad i że możnaby i u nich znaleźć dużo materiału do krytyki. Ton, jakiego autor używa, boli tem bardziej, że właśnie od Polaków pochodzi.

Będziemy więc odpowiadali tylko na pierwszy artykuł, a na dwa następne odpowiadamy tylko tyle,

że nie wypada drwić sobie z narodu, pogrążonego w nieszczęściu, bo właśnie taki naród jest bardzo drażliwy. Może autor nie zważa zupełnie na moment uczuciowy; ale w takim razie niech zważy, poco angażowali się w sprawę polską tak wybitni, politycy węgierscy jak Kossuth, Déak, Kölescy, Andrássy i inni? Po co Kölescy, i Déak wygłaszali tak gorące mowy w r. 1831, kiedy prawie nic nie można było zrobić w sprawie polskiej? Poco się angażowali hr. Andrássy i Batthyány w sprawie polskiej podczas ostatniej wojny? Odpowiemy na to słowami Déaka, który w sprawie polskiej powiedział: „Ból nasz potęguje jeszcze to uczucie, że oprócz żalu i wstawienictwa niczem innem nie jesteśmy w możności służyć uciśnionym, bo i nas także uciska od wieków żelazna dłoń nieublaganej złej doli”...

„Aliści nędzarzowi, zdeptanemu aż do niewolnictwa, już i to się wydaje słodkiem ukojeniem, jeżeli wśród powodzi goryczy ujrzy łzę gorącego współczucia”...

Czy autor głuchy jest także na następujące słowa Andrássy'ego (8 XII 1915): „Właśnie Węgrzy, oprócz chłodnego i spokojnego rozumu, muszą posłuchać także i swojego uczucia. Historia i przeszłość Polaków jest nieszczęśliwa. Polska, tak jak dawniej Węgry, jest podzielona, jęczy pod obcym jarzmem. Musimy odczuwać — co to znaczy dla narodu, jakie to cierpienie i ból”

Czy Polska odczuwa teraz cierpienie Węgier? Zdaje się że nie!

Bardzo się cieszymy że „Rząd i Wojsko” porusza sprawę węgierską, uznaje wagę porozumienia

polsko-węgierskiego i osiągnięcia wspólnej granicy, — że daje sposobność do omówienia tych kwestji.

Przedewszystkiem musimy stwierdzić, że ze strony węgierskiej jest silne dążenie do jaknajlepszych stosunków z Polską i do wspólnej granicy. Jest to życzeniem nie tylko polityków węgierskich, ale także prasy i całego społeczeństwa.

Liczne artykuły prasy węgierskiej dowodzą, że jak wielkimi nadziejami zwracają się Węgrzy do Polaków i czekają od nich pocieszającego słowa, przyjacielskiej dłoni. Zamiast tego odpowiedzią było częściowo milczenie, częściowo złosliwe uwagi, bardzo zaś mało zrozumienia i współczucia.

Rację ma autor, mówiąc, że nie ma Węgry, któryby nie pragnął sojuszu polsko-węgierskiego i że nawet najbardziej w stosunku do nas pesymistycznie usposobieni Węgrzy sądzą, że to byłby sojusz bardzo dla ich ojczyzny korzystny.

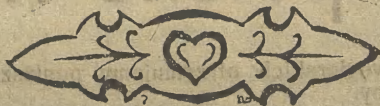
Zresztą sam autor przyznaje, że „u nas z Węgrami w sposób zasadniczy, choćby nawet na razie do niczego nie zobowiązujący, nikt nie mówił. Nikt ze strony miarodajnej; — i to w ten sposób, aby jakaś koncepcja polsko-węgierska w umyśle węgierskim powstała jako coś, co się może przyoblec w niedalekiej przyszłości w kształty realniejsze“. Również sam przyznaje, że „Niemcy umieją z Węgrami mówić, podczas gdy my nie chcemy.“

Z wielką satysfakcją czytamy te słowa. Autor sam czuje, że ze strony polskiej zaniedbano kwestję węgierską i że dużo błędów robiono pod tym względem.

Autor mówi, że Węgry mają wybór między sojuszem polsko-węgierskim, lub węgiersko-niemieckim i że Polska całą siłą musi dążyć do tego, aby Węgry na swoją stronę przeciągnąć. Bardzo się cieszymy z tego oświadczenia i możemy zapewnić naród polski że Węgrzy całą siłą dążą do tego, aby w jak najściślejszym sojuszu być z Polską, co zresztą sam autor także przyznał, stwierdzając, że dążenie do wspólnej granicy polsko-węgierskiej jest mocniejszym na Węgrzech niż w Polsce.

W dzisiejszych stosunkach naturalnie nie ma mowy o jakimś sojuszu węgiersko-niemieckim. Ale czy taki nie będzie mógł powstać, to zależy w pierwszym rzędzie zachowania się Polski wobec Węgier. Z całą otwartością musimy to powiedzieć i ze względu na wielką wagę kwestji z całą szczerością przedstawimy te przyczyny, które hamują prawdziwe porozumienie polsko-węgierskie i te okoliczności, z których Węgrzy wnioskują to, że Polacy nie życzą sobie sojuszu z Węgrami.

(D. c. n.).



## Z Litwy.

Wilno, w czerwcu.

Konstytuanta litewska w Kownie została wybrana i zebrana. Skład jej, znany z pism codziennych, daje absolutną większość partji chrześcijańsko-społecznej, najreakcyjniejszej i najbardziej antypolsko usposobionej. Wybory do konstytuanty odbywały się przy akompaniamencie takich gwałtów rządowych, forytujących bez pardonu partję księzowską, jakie możliwe są tylko w bardzo niedojrzałym państwie, wśród narodu o bardzo młodym, naiwnym szowinizmie. Ciekawe pod tym względem dane daje wychodząca w Wilnie „Litwa zjednoczona“, pismo Litwinów usposobionych federacyjnie. Echa presji rządowej, pokiereszowane bardzo przez cenzurę, znaleźć można także i w pismach kowieńskich.

Zdawałoby się więc, że sytuacja na Litwie pogarsza się. Dotychczasowe rządy „Taryby“ zyskały oparcie w szerokich masach, których wyrazem, bądź co bądź, jest Sejm, wybrany na mocy powszechnego prawa głosowania. Takie zdanie słyszy się często w poważnie myślących sferach polskich.

Jest to ujmowanie sprawy ze strony zbyt formalnej.

Dość znaczny zapal ludu b. gub. Kowieńskiej do tworzenia konstytuanty, wyrażającej się we wcale wielkim odsetku głosujących, miał swe źródło w tej nadziei, że Sejm położy koniec dotychczasowemu rządowi Taryby. Że nie odbiło się to w wyniku wyborów, przypisać to należy wielkiemu niewyrobieniu politycznemu ogółu, oraz wspomnianej wyżej presji rządowej i demagogji. W każdym razie już teraz widoczna jest znaczna reakcja w opinji, która sprawia, że popularność Sejmu upada w sposób gwałtowny. Ogół widzi, że w gruncie rzeczy nic się nie zmieniło. Rządy mają w dalszym ciągu ten sam charakter, co rządy Taryby. Szerzy się coraz bardziej system rekwiizycji i represji militarnych, widoczne są w dalszym ciągu tendencje germanofilskie — tak zdyskredytowane wśród ludu w ciągu okupacji.

Głębszych podstaw tego stanu rzeczy i tendencji rozwojowych, którym ulegać musi państwo kowieńskie, jak długo trwa ono w dotychczasowych granicach i w obecnej sytuacji międzynarodowej, ogół, rzecz jasna, jeszcze nie rozumie. Niemniej jednak działają one w sposób nieublagany. Położenie ekonomiczne obecnego państwa litewskiego stawia je w zależności od Niemiec. Tylko z Niemiec czerpać ono może potrzebne fabrykaty, tylko za pośred-

dnictwem Niemiec lub Anglii zaspakając może brakującą ilość produktów rolnych, tylko Niemcy dać im mogą pożyczkę dla poratowania skarbu i tylko one pomagać mogą w organizacji wojska. Taka zależność grozi oczywiście nieprzyłączeniem do Litwy Kłajpedy i wogóle t. zw. Małej Litwy. — Mimo to politycy Taryby trzymać się muszą kurczowo tej orientacji i wyszukiwać dla niej nawet argumentów głębszych. Prof. Valdemaras np. twierdzi, że całej Europie, a szczególnie Polsce, grozi bolszewizm. Że jedynym narodem, który tej fali potrafi się oprzeć, są Niemcy, którzy, dzięki swej sprężystej organizacji, ster spraw wschodu Europy chwycą w swoje ręce. Ci przeto, którzy nie chcą w zamęcie zginać, muszą z Niemcami utrzymywać łączność i dobre stosunki. Dalszą konsekwencją obecnego stanu na Litwie kowieńskiej jest coraz dalej postępujące wyjałowienie rządu i wojska z czynników kwalifikowanych i twórczych. Taki np. pułkownik Żukowski usunął się zupełnie, a wraz z nim cały srereg ludzi o większych kwalifikacjach. Na ich miejsce komendantami pułków i dywizyj zostali byli chorążowie zapasu z armii rosyjskiej, a na wysokich stanowiskach cywilnych ludzie, którzy skończyli po sześć klas w gimnazjum rosyjskiem w Libawie. Na stanowiskach swych trzymają się

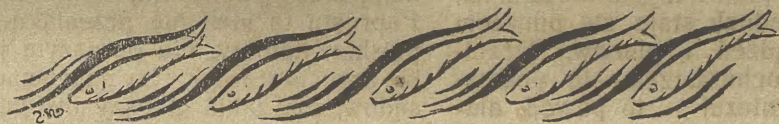
kurczowo i wszelką zmianę polityczną uważają słusznie za koniec swej kariery. Stąd w środkach ku obronie obecnego stanu rzeczy nie przebiegają.

Wszystko to prowadzi do niechybnego bankructwa „państwa Taryby“.

To też ruch litewski, który zorganizował się w Wilnie około pisma „Litwa zjednoczona“, liczyć może na znaczny rozwój w przyszłości. „Partja odbudowy Wielkiej Niepodległej Litwy“ ogłasza i reklamuje coraz szerzej program swój, obejmujący: „zjednoczenie wszystkich części Litwy i całej Litwy Pruskiej, niepodległość zjednoczonej Litwy historycznej, braterskie stosunki Litwy z Polską, zwołanie w Wilnie Sejmu z całej Litwy, równość i pokojowe współzycie wszystkich narodów Wielkiej Litwy, szeroka reforma rolna“. Organ tej partji rozchodzi się w Litwie kowieńskiej w kilkunastu tysiącach egzemplarzy, a szeregi partji wzrastają znacznie.

Ruch ten, skupiający żywioly najinteligentniejsze, jest w „Państwie Taryby“ prześladowany — ale spodziewać się należy, że mimo to zapanuje głęboko korzenie i przyczyni się do przekształcenia świadomości politycznej ogółu litewskiego w kierunku pożądanym dla Polski i dla Litwy jako całości.

J. B-is.



## Zadania Ochotniczej Legji Kobiecej.

Obrona Lwowa stworzyła u nas zaczątek kobiecej formacji wojskowej. Znałe są już chyba każdemu jej niepospolite zasługi w tych czasach ciężkich. Lecz zdawało się wówczas, że Legja kobieca nie przetrwa warunków, które jej broń w ręce dały — że ręce te są za słabe, aby ją udźwignąć dłużej, niż nakazywała bezpośrednia groźba płonącego nad głową dachu.

A jednak życie inny wyrok wydało. Okazało się, że wojsko nasze potrzebuje kobiet, nietylko do pomocy z zewnątrz, jako sił cywilnych, ale także i przedewszystkiem, jako żołnierzy do funkcji biurowych, sanitarnych, gospodarczych i służby wartowniczej. Potrzebuje ich coraz więcej, w miarę przeciągania się wojny. Tej potrzebie dało wyraz M. S. W., stwarzając w marcu b. r., w swem łonie, O. L. K. i zarazem centralne Dowództwo kobiece nad wszystkimi baonami O. L. K.; 2 z nich istniały już we Lwowie i Wilnie, 3-ci został stworzony świeżo w Warszawie, a inne tworzą się szybko w pozostałych D. O. Genach. W naszych oczach dokonywa się szybki rozrost tej osobliwej organizacji, z całej siły popierany przez najwyższe władze wojskowe.

Jest to zjawisko niedość jeszcze zrozumiałe dla ogromnej większości obywateli. Aby pojąć konieczność tak niezwykle środków obrony narodo-

wej, trzeba wmyśleć się dobrze w położenie wojska i całego państwa.

Jesteśmy ostatnim w Europie narodem, który znacznie już niedługo 7-my rok wojny. Nasz materiał ludzki (męski) nie jest jeszcze wyczerpany, ale przedstawia w swej masie jednostronną bardzo wartość siły fizycznej (przeważnie — gdyż element inteligentny topnieje coraz bardziej i nie wystarcza na potrzeby armji).

Los naszej kampanji przeciw odwiecznemu ciemnocy zależy od tego, czy i o ile potrafimy brakowi temu zaradzić i opanować materiał rekrucki siłami oficerskimi i podoficerskimi. Szkolenie i prowadzenie żołnierzy musi być wykonywane przez mężczyzn — i do tego celu właśnie trzeba uwalniać z biur podoficerów i żołnierzy inteligentniejszych i zastępować ich kobietami. Kancelistki i maszynistki cywilne nie mogą całkowicie sprostać temu zadaniu, gdyż ich związek z wojskiem jest zbyt luźny. Idzie o to, aby mieć do funkcji kancelaryjnych materiał w zupełności rozporządzalny i odpowiedzialny (zaprzysiężony); także fakt umundurowania oddziaływa dodatnio na psychologję całego biura — wreszcie trzeba i z tem się liczyć, że personel cywilny zbyt obciąża skarb państwa. To też biura wojskowe już dziś dopominają się usta-

wicznie o legionistki, choćby nawet niezbyt wykwalifikowane.

Są już także liczne zapotrzebowania z intendury,—niestety przeważnie niezaspokojone dotąd —i to nie tylko na zwykłe funkcjonariuszki, ale nawet na organa kontrolujące. W tym dziale nic dotąd kobiety nie zorganizowały (prócz szwalni i pralni w Wilnie), a kto wie, czy nie tu leży największa przyszłość ich służby. Można sobie zupełnie wyobrazić przyszłą intendurę armii naszej, nawet w czasie pokoju, prowadzoną samodzielnie przez kobiety, — już nie jako paljatyw w sytuacji wojennej, ale jako najważniejsze zużytkowanie sił społecznych. Wszak od wieków zdolności i prace kobiety szły specjalnie w kierunku gospodarczym. Doświadczenie wojenne dało wiele przykładów, ile cennych rzeczy marnotrawią mężczyźni, zanim się nauczą dobrze niemi zawiadywać.

Tu trzeba dotknąć pewnej rany naszego zbrojowego ciała: nieuczciwości, zarażającej armję. Żołnierz polski na froncie nie ustępuje w bitności dawnym rycerzom Rzeczypospolitej, nieustraszenie broniąc honoru i dobra narodowego,—ale na „tyłach“ często demoralizuje się, podobnie jak dzieje się to i działo zawsze we wszystkich armjach. Doświadczenie wykazało, że kobiety są odporniejsze pod tym względem. Trudno wchodzić w analizę przyczyn, które leżą zapewne nie tyle we wrodzonych skłonnościach, ile w skomplikowanych stosunkach społecznych — sam fakt jednak staje się punktem wyjścia dla pewnych zarządzeń i planów. Uczciwość i sumienność kobiet-ochotniczek,—to podstawa kobiecej służby wartowniczej — to powód, dlaczego Dowództwo O. L. K. zasypywane jest zapotrzebowaniami od różnych tak często niestety okradanych magazynów. Służba ta wydaje się może za ciężka na siły kobiece—a jednak państwo, na przełomie swego bytu, domaga się jej — i oto widzimy, że na ogół nie szkodzi ona kobietom. Dziewczyna przeciętnie zdrowa hartuje się raczej, przez przebywanie na świeżem powietrzu i wysiłek fizyczny—jak to już w wielu wypadkach stwierdzono; ilość chorych w Legji, nawet w najcięższych czasach, nie przekraczała nigdy 2½%. A więc silniejsze kobiety mogą i powinny stawać do służby wartowniczej, aby ratować mienie publiczne i dawać przykład uczciwości mężczyznom. Przy starannym, jak obecnie, doborze materiału napływającego, jest nadzieja że uda się zachować dotychczasowy wysoki poziom kobiety-żołnierza — wszak on jest główną racją jej bytu.

Rola kobiet w służbie sanitarnej nie wymaga dowodzeń. I tu zjawiają się projekty zmilitaryzowania powoli dotychczasowego personelu, aby ująć go tym sposobem w ściślejsze ramy i wyszkolić jednolicie. To też wkrótce 100 legionistek pójdzie do szkoły sanitarnej w Modlinie i stworzy 1-szy oddział zmilitaryzowanych sanitariuszek, których potrzebę odczuwają zwłaszcza szpitale blisko frontu.

Dalsza praktyka wykaże, o ile uda się rozszerzyć taką formację i jaka będzie jej rola w stosunku do pielęgniarek Czerwonego Krzyża.

Cała wogóle organizacja O. L. K. jest szeregiem śmiałych prób, sięgających coraz dalej. Jest to jakby małe pole doświadczalne dla koncepcji ogólnej służby narodowej kobiet. Widzimy tu na przykładach, jaką i gdzie rolę odegrać mogą kobiety w armji — wzbogacamy stopniowo swe doświadczenie, doznając nieraz ciekawych, a przeważnie dodatnich niespodzianek. Socjolog, lub polityk, który chce wyrobić sobie zdanie w tej sprawie nowej i wciąż otwartej powinien zapoznać się dokładnie z historją i życiem Legji \*).

Dotychczasowe wyniki, oraz objawiające się potrzeby armji, nakazują iść w kierunku służby: 1) wartowniczej, 2) sanitarnej, 3) gospodarczej, 4) biurowej. Dział pierwszy jest najlepiej zorganizowany, pod naciskiem bezpośredniej potrzeby—inne są dopiero w zaczątku i rozwijają się powoli. Najpilniejszym byłby rozwój działu biurowego — gdyż tu właśnie możnaby złuzować materiał inteligentny, tak potrzebny na froncie.

Utrudnia jednak pracę to właśnie, że i w Legji obecnie mało jest osób choćby z 3—4-o klasowym wykształceniem. Spotykamy się z tem dziwnem i smutnem zjawiskiem, że kobiety ze sfer inteligencji odnoszą się b. opornie do O. L. K. — pomimo, że mają służbę ułatwioną szansami szybszego awansu. Prostu ta idea nie prześląknęła jeszcze w umysł polskiej kobiety, nie poruszyła jej serca. Cóż jej się przeciwstawia? Czy nagromadzone warstwy przesądów, czy jakiś głębszy instynkt duszy kobiecej? Czyż naprawdę mogłoby być, istotnem i godnem szacunku to, co przeskadza zdrowym, wolnym dziewczętom poświęcić ½—1 roku życia na służbę jakiej żąda państwo! Czy to może pewne formy tylko wywierają wpływ odstręczający? Spróbujmy je przedyskutować — niech się wypowiedzą krytycy. Lecz żadna forma nie zatrze tego faktu: niegdyś przed wojną, najlepsze z kobiet naszych wdychały na równi z mężczyznami do godności *polskiego żołnierza* — dziś, gdy ich marzenie się isci, gdy laska je wzywa do służby,—nie znalazło się dotąd więcej niż 1000 kobiet, co stanęły na to wezwanie. To chyba oplakanie mało, w porównaniu do mas obrońców naszych tam, na froncie! W czasie obrony Lwowa kobiety zrobiły więcej, niż można było oczekiwać—dziś nie dają niestety tego, czego państwo żąda—a ma prawo żądać od obywateli, obdarzonych prawem głosowania. Czyżby jakakolwiek z inteligentnych przeciwniczek Legji, zaprzeczyła temu, że równe prawa pociągają za sobą równe obowiązki?

Z. Z. G.

\*) Niedługo wyjdzie nakładem księgarni wojskowej broszura „W twardej służbie“.



# Wzrost bolszewizmu w Czechosłowacji.

Jeszcze przed kilku miesiącami czechosłowacka partia socjalno-demokratyczna różniła się od swoich siostrzyc inonarodowych swoją spoistością wewnętrzną, ostrożnością swego ewolucjonizmu, potępiającego wszelkie rewolucje i — swoim patriotyzmem. Manifestujący socjalni demokraci odśpiewywali obrzędowy „Czerwony sztandar“, ale pojmili śpiewali zawsze hymn narodowy „Kde domov muj“. W organach swoich pochwalali swoją rozagę, swoje umiarkowanie i potępiali poczynania nierozważne swych towarzyszy rosyjskich i spartakowców niemieckich, śmiało wypowiadając przekonanie, że gwałtowny przewrót jest zawsze przygrzywką do gwałtownej reakcji i że jedyna droga do socjalizmu to droga ewolucji i demokracji.

Nawet legioniści czescy, o których opowiadało sobie, że to bolszewik w bolszewika, głosili hasła socjalno-demokratyczne i przedstawiali Rosję jako przykład rewolucji, jakiej robić nie należy. Zwolenników komunizmu rosyjskiego było niewiele, a ruch zapoczątkowany przez Munę w Kladnie lekceważono. Po pismach czeskich, nawet lewicowych, tulało się jak dogmat niezachwiane przekonanie, że społeczeństwo tak kulturalne i tak wyrobione, jak czeskie, nie jest i nie może być gruntem podatnym dla idei bolszewickich. Gdy się uwzględniało fakt że na czele socjalnej demokracji czeskiej stało bardzo wielu wybitnych przedstawicieli inteligencji pracującej i że przywódcy tej partii do ostatka niemal trwali przy rozpadającej się Austrii, można było przypuścić, że socjalni demokraci czescy są żywiołem wyjątkowo zachowawczym w porównaniu z socjalistami innych narodów.

Objawiały rządy nad państwem, socjalni demokraci chętnie wchodzili w układy ze stronnictwami mieszczańskimi, a jednocześnie nie kwapili się z realizowaniem ideałów socjalistycznych. Bez przesady rzec można, że socjalni demokraci czescy przy całym swoim podkreśleniu solidarności międzynarodowej proletariatu, nie przestawali być przykładnymi patriotami. Od bolszewizmu odżegnywali się i dlatego, że byli przekonani, iż koalicji by to się nie podobało. Ich serwilizm wobec koalicji znajdował więc między innymi wyraz w podkreśleniu lojalności względem zasad demokracji.

Obecnie coś się w socjalnej demokracji zmieniło zasadniczo. Ten sam Tusar, który trzymał w więzieniu komunistów czeskich, wyjednał amnestję dla „zdrajców stanu“, za jakich uważał do niedawna Munę i towarzyszy a wobec bolszewickiej deklaracji Skalaka i towarzyszy, w parlamencie, czechosłowackie „Právo Lidu“, naczelny organ partii socjalno-demokratycznej zachowało się tak, jakoby deklaracja ta nie przeciwstawiała się bynajmniej obowiązującej taktyce partii.

To też po uwolnieniu Muni i powrocie z Rosji Bohumila Smerala, okazało się, że ośrodkiem bolszewizmu czeskiego jest nie tylko Kladno. W maju pismo „Cerven“ ogłosiło manifest tworzącej się samostnej partii komunistycznej, a manifest ten znalazł wbrew oczekiwaniom samych jego autorów głośne echo. Narodowo-socjalistyczne „Večerní České Slovo“ w Nr. 125 z 8 czerwca donosiło, że komu-

nizm rozszerzony jest po całej Czechosłowacji i że na zjeździe komunistów w Łomie w dniach 23 i 24 maja, było 150 przedstawicieli tego kierunku z Kladna, Nuřan, Morawskiej Ostrawy, Polskiej Ostrawy a nawet ze Słowaczyny. Zjazd ten zajmował się sprawami rad robotniczych w gminach, których zadaniem ma być szybkie przeprowadzenie wyłączenia i pochwylenia w swe ręce władzy politycznej i sądowej, powołanie komisarzy ludowych oraz rozbrojenie wojska i żandarmerji. Do agitacji służyć miały czasopisma i broszury oraz powołani z Rosji komuniści. Na zjeździe rozstrząsano kwestję, jak zachowałoby się wojsko na wypadek przewrotu komunistycznego. Uczestnicy zjazdu zapewniali, że wojsko jest jaknajlepiej usposobione dla komunistów. Już następnego dnia rozpoczęto agitację w kopalniach, aby robotnicy przyłączyli się do III Międzynarodówki.

Jak donosi „28 Rijen“, organ socjalistów postępowych, z dn. 9.VI, w niedzielę 6 czerwca r. b. odbył się w Citowie wiec, na którym przemawiali soc. demokraci Stastny z Tuhani i Sismilich z Nowych Onholic. Mówiono między innymi, że Tusar doczekał się tego, czego doczekał się Kierenski, bo jeszcze nigdy proletariąt nie czuł się zawiedzionym tak, jak za rządów socjalno-demokratycznych przywódców, kumających się z największymi wrogami robotników. „Tak jak Kierenski, układający się z mieszcuchami, został wysłany do wszystkich djabłów, tak stanie się z Tusarem i resztą towarzyszy, którzy nie pełnią swych obowiązków“. Na zjeździe oburzano się, że towarzysze troszczą się nie tylko o proletariąt, lecz także o państwo i że ci towarzysze jeżdżą automobilami i mieszkają w pałacach, niby jacyś bogowie. Robotnikom mogą dopomóc tylko robotnicy. Jedynie uzbrojony proletariąt i czerwona armja przepędzi towarzyszy z rządu i zaprowadzi rządy rad robotniczych. „Nie będzie to trwało kilka lat lub nawet miesięcy, będzie to sprawa kilku dni, w ciągu których rozpędzi się na wiatr wszystko to, co nazywa się demokracją. 80% wojska to komuniści, a żandarmów i policjantów bać się nie trzeba; gdy otrzymają rozkaz od rad robotniczych, to serce spadnie im w spodnie! Mówca zakończył okrzykiem na cześć III Międzynarodówki, uzbrojonego proletariatu, czerwonej gwardji i rad robotniczych.

Oba przytoczone pisma ostro atakują kierownictwo socjalnej demokracji za jej dwulicową politykę i za naśladowanie obcych wzorów. Jak każda nieuczciwość tak i ta dwulicowość musi zdaniem „Czeskiego Słowa“ skończyć się dla partii źle. Z podobnymi artykułami występują kat. ludowy „Czech“, „Moravsko Slersky Dennik“, a nawet socjalno-demokratyczne „Lidové Noviny“. „Moravsko Slersky Dennik“ zamieścił nawet w Nr. 158. 13. VI. korespondencję z Pragi pod alarmującym nagłówkiem „Ojczyzna w niebezpieczeństwie“. „Moravsko Slersky Dennik“ widzi jasno, że w chwili gdy Smeral proklamowałby w Pradze republikę rad, Niemcy i Madziarowie oderwałyby się od Czechosłowacji, łącząc się z Niemcami i Węgrami. O Polakach „Mor. Sl. Dennik“ nawet mówić nie chce. „Biada nam, jeśli nie

## J. E. Ks. Biskup Sapieha o Pożyczcze Odrodzenia.

Chwałą naszą jest bohaterska waleczność żołnierza naszego, nie zapominajmy jednak, że poszłaby ona na marne, gdybyśmy nie spełnili obowiązku zasilenia skarbu naszego Państwa, spiesząc z podpisaniem pożyczki, która też jest jedynym ratunkiem własnego naszego dobrobytu.

*Adam Sapieha*

*ks. Biskup Krakowski.*

będziemy umieli bronić się póki pora przed klęską, która wali się na nas!" — kończy „Mor. Sl. Dennik“.

Żywioty zachowawcze będą miały jeszcze więcej powodów do popłochu obecnie, gdy bolszewizm z małych miasteczek czeskich wielką falą wtargnął do stołecznej Pragi. Jak donoszą pisma z dn. 13. VI., w sobotę dnia 12. VI. zgromadził się na Staromiejskim rynku praskim 30.000-ny tłum zwolenników trzeciej międzynarodówki pod wodzą Muni i Smerala. Cały rynek był tak napelniony manifestantami, że od godziny 1/25 ej po południu ruch tramwajowy w całej dzielnicy musiał zostać wstrzymany. Manifestację opisuje „Prawo Lidu“ Nr 138. 13. VI. p. t. „Sytuacja rosyjskiej republiki sowieckiej, a imperjalistyczna wojna polska“. „Na balkonie magistratu staromiejskiego powiewała czerwona wstęga z napisami: „Niech żyje III Międzynarodówka! Do walki o zdobycie republiki socjalistycznej! Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!“ Prócz tego wywieszono czerwone sztandary. Najpierw przemówił towarzysz Dr Bohumil Smeral, który powrócił właśnie z Rosji, po nim zabrał głos towarzysz Alojzy Muna, wypuszczony z więzienia. Z obozu internowanych Gornostaje na Syberji przybyły legionista towarzysz Cerny wyraził pozdrowienie w imieniu 800 legionistów, współwięźniów rosyjskiej rewolucji. Wic zagał i rozwiązał towarzysz Sturc. Treść przemówień nawiązywała do proletariackiej rewolucji na wschodzie, do sytuacji rosyjskiej republiki rad, osobiście zaś do aktualnego imperjalistycznego niebezpieczeństwa, które grozi jej ze strony Polski. Z naciskiem podkreślono, że stanowisko czechosłowackich robotników względem Rosji nie jest identyczne z dwuznacznością i gładkiem pochlebstwem not oficjalnych. Osobiście podkreślono, że jeśli rząd nie chce tego stanowiska robotników rozumieć, to obowiązkiem naszych pracowników kolejowych jest niedopuszczać transportu broni i amunicji do Polski, zaś obowiązkiem naszych robotników w fabrykach broni, osobiście w fabryce Skody, jest się przekonywać czy broń przez nich wyrabiana nie służy wojnie prowadzonej przeciw robotnikom rosyjskim. Podkreślono, iż trzeba zrobić koniec niezdolnemu panoszeniu się kłamstwa, osnuwającego bohaterską rewolucję rosyjską, że musi być wytworzona możliwość otrzymywania z Rosji wiadomości bezpośrednich, niefałszowanych przez cenzurę państw klasowych w duchu tendencji kapitalistycznych, iż byśmy bez przeszkód otrzymywać

mogli informacje o stanie rzeczy w Rosji. Przebieg manifestacji był w swoim spokoju imponujący.

Robotnicy fabryk praskich, zebrani na wielkim wiecu dnia 12 czerwca na Staromiejskim rynku, uchwalili, co następuje:

1. Pozdrawiamy bohaterską walkę rosyjskich proletariuszy, którzy już trzeci rok przy ostatecznym napięciu sił z zapalem wyznawców i ofiarnością męczenników zwalczają straszliwy spisek całego świata kapitalistycznego, broniąc przeciw niemu rządu proletariackiego i podstaw socjalistycznego ustroju społeczeństwa, jaki w Rosji zaprowadzili.

2. Jesteśmy świadomi, że rosyjscy proletariusze walczą także za nas i za robotników całego świata. Stwierdzamy, że urzędowa zagraniczna polityka czechosłowackiej republiki nie zachowywała się względem proletariackiej Rosji tak, jak tego żąda wola i uczucie czeskich robotników. Jesteśmy głęboko zaniepokojeni tem, że jeszcze w czasach ostatnich enuncjacje rządowe o sprawach rosyjskich były prześięknięte duchem nieszczerości, dwulicowości i obludy. Woła jest robotników, aby dyplomacja republiki czechosłowackiej porzuciła podstępne i intryganckie metody dawnych państw monarchicznych, aby wszelkie poczynania i enuncjacje dyplomatyczne były jasne, szczerze, publiczne, z Rosją zaś, z którą, według wyraźnego oświadczenia ministra spraw zagranicznych, nie znajdujemy się w stanie wojny, aby były natychmiast nawiązane stosunki dyplomatyczne. Podstępne odwlekacenie i odsuwanie tej sprawy mogłoby w masach robotników wywołać pewne zaniepokojenie.

3. Masy robotnicze już obecnie zaniepokojone są tem, że widzą, jak z wiedzą, a więc za zgodą rządu na terytorjum republiki naszej dzieją się rzeczy, które są bezpośredniem popieraniem ataku światowego kapitalizmu na proletariacką republikę rosyjską. Stale jeszcze działają tu komitety przeciwrewolucyjnych oficerów carskich. Stale jeszcze zezwala się oddziaływać na jeńców rosyjskich w sensie przeciwrewolucyjnym i przeciwsocjalistycznym. Czyni się próby sprowadzenia ukraińskiego wojska narodowego na linję Denikinowców. Dzieje się to przy bezpośredniem popieraniu reakcyjnych oficerów czeskich i z wiedzą ministerstwa obrony narodowej nie tylko na Rusi Karpackiej, lecz i tutaj w Czechach. Woła naszą jest, aby te przeciwrewolucyjne

lucyjne machinacje w naszej republice natychmiast zostały przerwane.

4. Ale najwyższe wzburzenie między robotnikami wywołał fakt, który właśnie w ostatnich dniach stwierdzony został przez pracowników kolejowych, że przez republikę czeską przewozi się masowo amunicję i inny materiał wojenny do Polski. Jaką namiętną nienawiść do proletariackiej rewolucji przypuszczać należy u tych, którzy na to zezwalają, aczkolwiek wiedzieć muszą, że każdej chwili rząd polski tych środków morderczych, które mu zawożymy, użyć może przeciw naszym własnym ludziom w Cieszyńskim! Odwołujemy się do pracowników kolejowych, aby za wszelką cenę uniemożliwili takie postępowanie, równie haniebne jak dla nas samych niebezpieczne. Dalej odwołujemy się do robotników czechosłowackich fabryk broni, osobliwie zakładów Skody, aby niedopuszcili do ewentualnego wyrabiania narzędzi mordowania, które miałyby być dostarczone polskim panom przeciw rosyjskim proletariuszom. Robotnicy zakładów Skody mogliby i powinni by postarać się o to, aby pierwsza lokomotywa, jaką tam obecnie zbudują, złożona została w darze od czeskiego proletariatu rosyjskiej republiki sowieckiej.

5. Z wielkiem zadowoleniem przyjmuje proletariąt praski do wiadomości wieści o duchu, jaki wbrew oficerom i dowództwu rozwinął się wśród masy robotniczej armii czeskiej na Syberji. Za konflikt, do którego doszło między armją czeską a rewolucją rosyjską nie są odpowiedzialni prości żołnierze. Jeszcze nigdy nie była prowadzona wojna, aby w niej nie byli gnani robotnicy przeciw robotnikom i aby w początku wojny sugestia kłamstwa nie wytwarzała atmosfery, w której jedynie możliwem jest wyprowadzanie robotników na front walk o interesa, które nie są ich interesami. Jesteśmy przekonani, że syberyjscy ochotnicy sami przeprowadzą rewizję tego wszystkiego, do czego używano ich zrazu bez ich jasnej świadomości, a później wprost wbrew ich woli.

6. Oświadczając swą jedność z walką rewolucyjną proletarijusz rosyjskich, pozdrawiamy jednocześnie bratniemi pozdrowieniem robotników wszystkich narodowości państwa czechosłowackiego. Żyjemy w epoce dziejowej, w której walka klasowa musi być przeprowadzona bez kompromisów i z wszelkimi konsekwencjami, dla obalenia prywatnej własności i zniweczenia kapitalistycznego społeczeństwa. Do walki tej pragniemy pójść pod czerwonym sztandarem wspólnie z robotnikami wszystkich narodów czcł. republiki, jako ważny oddział międzynarodowej armji rewolucyjnego proletariatu całego świata. Chwała III Międzynarodówce! Niech żyje wielka Rosja sowiecka! Proletarijusze wszystkich krajów złączcie się!

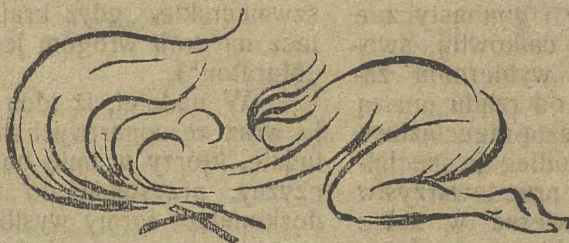
„Právo Lidu“ Nr 137 12. VI. donosi, że robotnicy huty Poldy w Kladnie, wzburzeni wydalaniem robotnika Wernera, który był czynnym członkiem rady robotniczej, opuścili pracę i zgromadziwszy się na dziedzińcu huty powzięli po odpowiednich przemówieniach rezolucję domagającą się socjalizacji huty Poldy, która odtąd ma być prowadzona przez wspólny Komitet, wybierany z pośród robotników, urzędników i przedstawicieli zarządu. Robotnicy wyrazili nadzieję, że wystąpienie ich zostanie powitane jako poparcie socjalizacyjnych planów rządu i że rząd przy tej sposobności będzie mógł złożyć dowód, iż zapowiedzianą socjalizację bierze na serio. Robotnicy przyrzekli, że w zakładzie wyzwolonym z jarzma kapitalizmu pracować będą jaknajusilniej i że poddadzą się wszelkiej koniecznej karności i dyscyplinie, unikając wystąpień przeciw administracyjnemu i technicznemu przełożonym. Na decyzję rządu robotnicy gotowi są czekać, nie przerywając pracy, w tej jednakże nadziei, że rząd uchwyci nadarzającą się sposobność i od huty Poldy zacznie przeprowadzać to, co przyrzekł — socjalizację.

Rezolucja robotników kladneńskich może mieć następstwa dość poważne. Inspiratorami są niewątpliwie Muna i Smeral, usiłujący kopjować wzory rosyjskie. Gdyby rząd nie zgodził się na żądanie socjalizacji, to Kladno mogłoby stać się ośrodkiem poważnego wrzenia, tembardziej, że w grę wchodzi coraz częściej osobiste ambicje przywódców robotniczych. Zgoda rządu na socjalizację huty, byłaby oczywiście tylko początkiem, bo przykład Kladna naśladowaliby skwapliwie robotnicy innych zakładów.

Dla nas ruch robotniczy w duchu komunistycznym posiada znaczenie nie tylko informacyjne. Komuniści czescy, rosnący z dnia na dzień liczebnie, idą tak wyraźnie pod komendę Rosji, że zyskawszy na siłach, staną się niewątpliwie posłusznym narzędziem w jej rękę.

Jak silnym już obecnie jest ruch komunistyczny w Czechosłowacji tego dowodzi fakt, że gdy w Niemczech na 60 milionów ludności wybrano zaledwie 3 komunistów do parlamentu, w Czechosłowacji, liczącej 13 milionów mieszkańców, jest w izbie poselskiej 23, a w senacie 5. Jeszcze ciekawszem jest uwzględnienie faktu, że właściwie komunizm czechosłowacki jest nawskroś czeskim narażem. Jeśli 6-milionowy naród czeski ma w swoim parlamencie 23 bolszewików, to 60-milionowy niemiecki musiałby ich mieć w swoim parlamencie 230.

Gdyby rozwój komunizmu w Czechosłowacji szedł nadal tak szybko, jak dotąd, to zwycięstwo Muniy a wraz z niem koniec republiki czechosłowackiej możnaby uważać za niedaleki. Bowiem ani Niemcy, ani Madziarzy, ani nawet Słowacy nie pozostaliby w państwie, do którego włączeni zostali wbrew swej woli.





# ZOŁNIERZ POLSKI

## Wymagania przyszłości.

(Dokończenie).

### III.

#### Towarzystwa gimnastyczne i związki strzeleckie.

Rzecz to zrozumiała, że aby można było zorganizować armję na sposób szwajcarski, t. j. nie utrzymywać armji stałej, jest koniecznem odpowiednie wychowanie młodzieży od najmłodszych lat tak, by mogła pełnić swoje obywatelskie obowiązki, kiedy dojdzie do pełnoletności.

W Szwajcarji uczyniono wiele wysiłków, aby w szkolnictwie wychowanie fizyczne znalazło odpowiednie dla siebie miejsce. W szkołach jest zaprowadzona gimnastyka dla dzieci do lat 12-tu, przynajmniej dwie godziny tygodniowo, oraz obowiązkowy wyższy kurs gimnastyki dla dzieci od lat 12-tu do 15.

Kantony obowiązane są dostarczyć odpowiednich ku temu przyrządów gimnastycznych, jak również wyznaczyć place dla ćwiczeń. Zadanie rozwinięcia sił fizycznych, wdrożenie punktualności i porządku, dzięki dobrze zrozumianej przez państwo i kantony korzyści, płynących z wychowania fizycznego młodzieży, jest rzeczą zupełnie wykonalną.

Związek dopomaga finansowo, wydając olbrzymie sumy na subsydia i premje na powyższe cele. Poza szkołą jeszcze lepszym terenem przygotowawczym do służby wojskowej są zreszenia gimnastyczno-wojskowe. Towarzystwa strzeleckie i gimnastyczne są zupełnie niezależne, posiadają całkowitą swobodę w przyjmowaniu członków i wybieraniu zarządców. Aby otrzymać subsydlum od rządu muszą one wypełniać niektóre warunki, zresztą nieuciążliwe bardzo. Towarzystwa strzeleckie podlegają specjalnym komisjom strzeleckim. Zakres prac towarzystw i związków strzeleckich musi zawierać w sobie rzeczy takie jak: strzelanie z karabinu, strzelanie z rewolweru, ćwiczenia taktyczne i t. d. to też nic dziwnego, że przecież 88% żołnierzy szwajcarskich na odległość 300 kroków w tarczę wzrostu człowieka pakuje 47 do 48% kul. Poza związkami strze-

leckimi istnieją związki pontonjerów, sanitariuszy kawalerji i t. p. Wobec tego po wzięciu do wojska Szwajcar nie jest tym poniewieranym, zahukany rekrutem, jak ma to miejsce w innych państwach, ale żołnierzem, który szkołę rekrucką przeszedł już przedtem, szkoła zaś rekrucka wojskowa, którą musi przejść po powołaniu, jest powtórzeniem i usystematyzowaniem, w bardzo wielkim skróceniu od 38 do 80-ciu dni, wszystkich tych wiadomości, które nabył od 12 roku życia.

Stąd z samego ducha takiego wojska wynika, iż oficerem może zostać każdy obywatel szwajcarski, który zostanie uznany za uzdolnionego do sprawowania odpowiednich funkcji oficerskich. Stwarza to poczucie pewnej równości obywatelskiej a zarazem staje się pobudką do szlachetnego współzawodnictwa.

Korzyść państwa szwajcarskiego z powyżej naszkicowanej organizacji wojska jest dwojaka: nie wydaje ono tych kolosalnych sum na utrzymanie wojska, jak to czynią inne państwa, utrzymujące nawet w czasie pokoju olbrzymią ilość skoszarowanych ludzi, oraz nie odrywa swych obywateli od warsztatów pracy, od ich zajęć codziennych.

Wobec opinji znawców wartość armji szwajcarskiej zupełnie nie jest mniejszą od wartości armij stałych. A najważniejszą rzeczą jest to, iż nikt nie odważy się wkroczyć na terytorjum szwajcarskie, „gdyż kraj to mały, niby szyba tarczy, lecz na grób wrogom jednak go wystarczy” (Ujejski „Maraton”).

W nadziei, iż idea pospolitego ruszenia odżyje wraz ze zmartwychwstaniem Polski i znajdą się ludzie, którzy w imię hasła i wielkości swojej ojczyzny, przystąpią do wcielania w życie w nowe doskonalsze formy wysiłków narodowych ku obronie, rzucam te uwagi, których wypełnienie uzależnione jest od zrozumienia chwili obecnej i chwil najbliższej przyszłości. Przygotowanie organizacyjne armji musi objąć wszystkich. Ułatwią go niedawne wzory wychowania w Drużynach i Związkach Strze-

leckich, oraz w P. O. W. Jak konstytucja szwajcarska mówi, że każdy Szwajcar jest obowiązany do służby wojskowej, tak samo musi być postawiona sprawa przez konstytucję polską. *Każdy obywatel Polski jest obowiązany do służby wojskowej*—winno się stać podstawą organizacji armji.

Polska podzielona na okręgi, np. według województw, winna być jednym *olbrzymim obozem wojskowym*, tak zorganizowanym, by stać się mogła gotową do walki, a poświęcała się w czasie pokoju pracy obywatelskiej nad podniesieniem dobrobytu i kultury kraju.

W każdym okręgu ustanowieni przez odpowiedzialne władze instruktorzy i kierownicy wojskowi mieliby za zadanie zakładanie towarzystw gimnastycznych i związków strzeleckich, oraz kontrolę nad wychowaniem fizycznym w szkołach ludowych, średnich a nawet i wyższych zakładach naukowych.

Do związków strzeleckich musieliby należeć wszyscy mężczyźni, zdolni do służby wojskowej, zarówno przed jak i po powołaniu do wojska. Czas odbywania powinności wojskowej powinien być skrócony do minimum, natomiast położony musi być b. duży nacisk na nauczanie gimnastyki w szkołach i towarzystwach gimnastycznych. Obowiązkiem władz województwa byłoby udzielanie wszelkiej pomocy materialnej szkołom, aby gimnastyka mogła być postawiona na odpowiednim poziomie. A więc: ułatwianie przy zakupach przyrządów gimnastycznych, ew. zakup tych przyrządów, wyznaczanie placów, dostarczanie szkołom instruktorów i t. d.

We wszystkich miastach i punktach, przeprowadzających rekrutację winny być ustanowione stałe *komisje lekarskie*. Obowiązkiem każdego obywatela, po ukończeniu 17-tu lat życia, winno być stawienie się przed *komisją lekarską*, która po zbadań jego stanu fizycznego, przydzieli go do odpowiedniego rodzaju broni.

Po takim orzeczeniu komisji lekarskiej każdy obywatel, uznany za zdolnego do służby wojskowej, musiałby wstąpić do odpowiedniego związku strzeleckiego. Zrozumiałą jest rzeczą, iż, jak to ma miejsce w Szwajcarii, związki te zajmowałyby się nie tylko nauką strzelania i taktyki, lecz i innemi gałęziami wojskowej, jak np. pontonierstwo, pielęgnowanie chorych i t. p., gdyż wszystkie rodzaje broni muszą mieć swoje odpowiedniki w związkach strzeleckich. *Należenie do odpowiedniego związku winno być rzeczą przymusową.*

Co dwa lata winny odbywać się mobilizacje na przeciąg określonego czasu w każdym okręgu. Czas ogłoszenia mobilizacji musi być uzależniony od zajęć ludności, aby nie robić przerw w pracy. Przy okręgach specjalne komisje inspekcyjne śledziłyby rozwój prac w związkach.

Dzięki zdobytemu w ten sposób wykształceniu fachowemu możnaby okres przebywania w koszarach poświęcić w wielkiej części na oświatę, oraz na naukę strzelania. Obowiązkowa nauka historii, geografji, odczyty i pogadanki na najróżnorodniejsze tematy z dziedziny sztuki, muzyki, zwiedzanie muzeów i zabytków historycznych uzupełniałyby wychowanie obywatela. Żołnierz taki po powrocie do domu, a należący np. do 55 roku życia do związku lub towarzystwa gimnastycznego, wnosilby doń dyscyplinę oraz pewne wiadomości, których inni członkowie związku dotąd nie posiadli.

Sama organizacja wychowania w wojsku jest rzeczą b. łatwą, o ile do służby będą powołani wszy-

scy. Aktor urządzałby przedstawienia, nauczyciel wykladał te lub inne przedmioty, ekonomista urządzał takie lub inne wykłady i pogadanki i t. p.

Dla kształcenia oficerów zawodowych, którzyby w czasie pokoju zajmowali się pracą instruktorską, inspektorską, układali plany, przeprowadzali mobilizacje i większe ćwiczenia, należałoby tworzyć przy politechnikach, na wzór politechniki zurychskiej, oddziały, poświęcone specjalnie wiedzy wojskowej. Byłyby one czemś w rodzaju akademji wojskowej. Wstęp na te wydziały mieliby ci wszyscy, którzy poza ogólnem wykształceniem wykazyliby się zdolnościami wojskowemi, uznanymi przez komisje wojskowe w związkach strzeleckich. W ten sposób niktby nie mógł zostać oficerem, nie przeszedłszy szkoły rekruckiej, żołnierskiej i szkoły przygotowawczej w związkach strzeleckich. Wypływałby stąd ten olbrzymi pożytek, iż nie wytwarzaloby się jakiejś specjalnej oficerskiej kasty, lecz przeprowadzało w praktyce demokratyzację armji zgodnie z wymaganiami chwili.

We wszystkich towarzystwach gimnastycznych, w związkach strzeleckich i szkołach, należałoby zaprowadzić regulaminy wojskowe, rozkazy i t. p., aby zupełnie uzgodnić pracę przygotowawczą przedwojskową z wymaganiami wojskowości.

Szczególniej duży nacisk trzeba by położyć na sprawność mobilizacyjną okręgu, aby na każdy wypadek można było szybko zmobilizować zagrożone okręgi.

Jak zaznaczyłem powyżej, Szwajcaria armji stałej nie posiada, lecz Szwajcaria może sobie na to pozwolić, gdyż jest w tem szczęśliwem położeniu geograficznem, iż nieprzyjaciół ma do pokonania w pierwszym rzędzie olbrzymie trudności terenu, a następnie, posiada ludność uświadomioną politycznie, oraz posiada możność szybkiej mobilizacji.

Polska przez dłuższy jeszcze czas musi porządkować odpowiedniami siłami wojskowemi, zupełnie gotowemi do walki. Nie mając naturalnych granic, będzie państwo polskie narażone na napady nieprzyjaciół, którzy prawdopodobnie przez całe lata nie będą się chcieli pogodzić z jego istnieniem. Lecz ilość tego wojska nie powinna przekraczać liczby koniecznej na powstrzymanie wroga do chwili zmobilizowania pożądanej siły zbrojnej.

Każdy członek związku strzeleckiego po powrocie do domu winien zabrać ze sobą nowy mundur, aby ułatwić kwestję mundurową przy mobilizacji. Przy zmianie miejsca zamieszkania każdy obywatel w wieku wojskowym winien jest natychmiast po przybyciu na nowe miejsce meldować się w odpowiednim związku strzeleckim, ew. u inspektora wojskowego. Co roku specjalne komisje muszą przeprowadzać inspekcję mundurów i rzeczy wojskowych, jak to: plecak, chlebak i itp. Za sprzedaż ew. zniszczenie powyższych przedmiotów państwowych winny być stosowane b. surowe kary. To samo tyczy się wypadku robienia nadużyć za pomocą posiadanego munduru. Po określonej ilości lat służby np. 15–20, mundur staje się własnością żołnierza.

Nauka strzelania odbywałaby się tylko w czasie perjodycznych ćwiczeń. W tym celu w każdym okręgu strzeleckim pod zarządem władz wojskowych winny być utworzone magazyny broni. Ilość zmagazynowanych karabinów musi być co najmniej równą ilości zarejestrowanych do służby wojskowej mężczyzn w danym okręgu. Rozdanie broni

między związki strzeleckie w naszych nienormalnych stosunkach społecznych staćby się mogło eksperymentem niebezpiecznym. Również demoralizacja powojenna będzie tak wielka, że przez

pewien okres czasu największa i najlepsza nawet kontrola nie zapobiegłaby nadużywaniu posiadanej broni,

*Korczak.*

## Ruch współdzielczy w wojsku.

Od dłuższego czasu daje się zauważyć w naszej armii coraz silniejszy prąd myśli współdzielczej; zakładamy w oddziałach kooperatywy charakteru spożywczego, jako to: sklepiki, zakup towarów partjami, herbaciarnie i t. p.

Nie bez znaczenia będzie, jeżeli zastanowimy się nad tak poważną placówką wśród wojska, jaką jest kooperacja.

W tym jednym słowie mieści się większa część życia gospodarczego Rzeczypospolitej Polskiej. Kooperacja dla ludu pracującego jest ogromną pomocą w odrodzeniu zrujnowanych ich warstw, boć przecie Polska dziś, jako kraj przeważnie drobno i średnio włościański, zawładnięta przez handel i kapitał obcy, nieraz nam wrogi, handel oparty na paskarstwie, oszustwie — może usunąć te braki przez zrzeszenia drobnych kapitałów, z przeznaczeniem wytwórczym, czy dla spożycia. To też uświadomiona część społeczeństwa zdaje sobie sprawę z doniosłości stowarzyszeń współdzielczych i usilnie je popiera.

Za pomocą tych stowarzyszeń, które są związkiem osób, mających za zadanie zakupy prowiantów na wspólny rachunek i podział tychże między członków, lub też wspólne produkowanie dóbr gospodarczych, polepszamy byt jednostki i zwiększamy dobrobyt kraju, za pomocą tychże kooperatyw wyrabiamy również pośród siebie solidarność, wstrzeźliwość i sprawiedliwość w szerszym znaczeniu.

Kooperacja rozwijając się normalnie, jak na Zachodzie, rozwiązuje w naszym organizmie narodowo gospodarczym zagadnienia komunistyczne, a specjalnie żydowskie. W wojsku dopomoże ona dowództwu w uspołecznieniu żołnierza, a polepszając byt jego, dopomoże również kapelanom wojskowym, dając pole do pracy umoralniania żołnierza w myśl pierwszych twórców kooperatywy, w duchu ewangelii.

Żołnierz polski po powrocie do swej chaty nie tylko będzie przygotowany do życia w kierunku narodowym, lecz też i do życia gospodarczego. Po przejściu praktycznej szkoły współdzielczej

będzie on służyć za przykład dla swego otoczenia, będzie szerzył istotne cechy kooperatywy, moralność, dążenie do polepszenia bytu, demokratyzm, apolityczność handlu, równość, karność i trzeźwość. Żołnierz polski, obcując jakiś czas z wiedzą współdzielczą, jej dobrem i pięknem i czerpiąc z nich moc, potrafi przygotować się do tworzenia dobrobytu w kraju z korzyścią dla ogółu. Potrafi tak w wojsku jak też i w swej wiosce przejawiać samodzielną siłę jaką daje wspólna praca.

Przez wybieralność zarządu wyrabia żołnierz swój spryt i uświadomienie społeczne, które jest tak niezbędnem w życiu naszych gmin i miast. Uświadomienie to będzie oparte na zdrowym fundamencie, który potrafi wzniesć naszego Orła Białego het! wysoko, potrafi nadać kierunek pracy realnej, a nie iluzji, która wciąż pcha nas do szukania zamodlonymi oczami „gwiazd szczęścia“, a tym samym trzyma nas nieraz w letargu, w czasie kiedy każda chwila powinna być wyzyskiwana ku celowi jednemu: obronie granic i odbudowaniu tych dóbr, które zostały zrujnowane przez wojnę w naszej Ojczyźnie.

To też szerzenie w wojsku kooperatyw spożywczych i kas pożyczkowo-oszczędnościowych jest bardzo pożądane, chodzi tylko niezawodnie o brak ludzi fachowych w tym kierunku. Nich nam nie zdaje się bowiem, że wspólny sklepik jest bagatelą; o ile kooperatywę zakłada się bez przygotowania, musi ona upaść (dość dużo mamy takich przykładów), lub zmienić się na zwyczajne akcyjno-kapitalistyczne przedsiębiorstwo.

Wśród wojska mamy dość dużo kooperatystów z teoretycznym, nawet wyższym wykształceniem; chodźliby tylko o przydzielenie do referatów oświatowych dywizyj, względnie armij instruktorów kooperacji, i to zaraz, nie czekając na skutki naszego młodego ruchu współdzielczego w wojsku. Powinniśmy przystąpić do prędkiego ratowania zagrożonych kooperatyw, ażeby nie dać ich na pastwę wstecznictwu.

*Czesław Trębicki.*

## Rzeczy Różne.

### Rada obrony państwa.

Z inicjatywy Naczelnika Polski uchwalił Sejm wobec coraz cięższych zmagających wojennych utworzyć Radę obrony państwa, któraby pod jego kierownictwem decydowała we wszystkich sprawach, związanych z kwestją wojny i pokoju.

Skład jej, obejmujący reprezentantów sejmu, wojska i rządu, gwarantuje, że decyzje będą doko-

nywane przy współudziale wszystkich organów narodu. W ten sposób naród, który dotąd zbyt dalekim duchowo był od wojny i jej ciężarów, wciągnięty zostanie w żelazne tryby pracy, ofiar i odpowiedzialności.

Rada ta, jak każda instytucja, jest formą. Treść wnieść muszą ludzie. Tyczy się to przede wszystkim rządu. Obecny rząd składa się z ludzi przeważnie apolitycznych. Mają oni może wie-

le dobrej woli i patriotyzmu, mają może i wiedzę fachową, ale nie mają tego czucia z masami narodu, które niezbędne jest zawsze, a szczególnie w czasach, w których wypadnie zażądać od nich ofiar wielkich, może ostatecznych.

To też uważamy, że utworzenie rady jest pierwszym krokiem tylko. Dalszym może być zmiana rządu na taki, który reprezentować będzie szerokie masy ludowe i potrafi zmobilizować je do sejmu.

### Plebiscyty.

Kiedy na wschodzie toczymy boje ze wzmagającą się wciąż nawałą rosyjską, na zachodzie nie mniejsze mamy zadania i nie mniejsze niebezpieczeństwa. Termin plebiscytów się zbliża. Stara-

nia nasze, by na Mazurach i Warmji termin ich odroczyć, nie uzyskały aprobaty rozjemców. W tych warunkach, które panowały tam dotąd i panują dziś plebiscyt zakrawa na ironję. Od wieków gnębiony i oglupiany, a dziś teroryzowany lud swobodnie i świadomie woli swej objawić nie zdoła.

W Cieszyńskim ufają Cześci, że po ich terorystycznej taktyce, przy takich rozjemcach, jaką jest obecna komisja aljancka, zdołają uzyskać wynik pomyślny na terenie Karwiny — i odrzucają myśl o rozjemstwie bezstronnej osoby.

Utrata terenów tych, należnych nam z punktu widzenia wszelkich praw ludzkich, byłaby klęską niepowetowaną. Niema wysiłku, któregooby rząd i naród w tych warunkach podjąć nie był winien.

**Redaktor: Adam Skwarczyński.**

**Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12, tel. 175-34.**

**WARUNKI PRZEDPŁATY:** W Warszawie z odnoszeniem do domu kwartalnie . Mk. 75.—  
 " " " miesięcznie . Mk. 25.—  
 na prowincji pod opaską kwartalnie . Mk. 85.—  
 " " " miesięcznie . Mk. 30.—

**CENY OGŁOSZEŃ:** I-a strona Mk. 8 od wiersza jednoszpaltowego.

II i III „ „ 5 „ „

IV „ „ 6 „ „

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Administracja czynna od 9 r. do 3 pp.

Konto czekowe w P. K. O. N<sup>o</sup> 518.

## Nakładem „RZĄDU i WOJSKA“

ukazała się nowa książka

**Kapitana ŁAPIŃSKIEGO i por. KRONA**

# LISTOPAD WE LWOWIE.

...Pisana stylem krótkim i jasnym — iście po żołniersku — odznacza się bardzo sumiennym opracowaniem i doskonałą znajomością przebiegu bohaterskich wypadków obrony Lwowa. Z surową bezstronnością przedstawia obraz nadludzkich wprost wysiłków, dokonanych przez wojsko i ludność cywilną Lwowa“.

„Rzeczpospolita“ (Poznań) 6. XII. 1919.

...Książka daje czytelnikom poważne studjum wypadków ważnych a bohaterskich, znanych dotąd tylko z ówczesnych krótkich i nieścisłych doniesień dziennikarskich“.

„Tygodnik Ilustrowany“ N<sup>o</sup> 8 z r. 1920.

...„Jest to pamiętnik autora, który w tych wypadkach „magna pars fuit“, który będąc przez cały czas na stanowisku kierowniczem, mógł zdawać sobie jasno sprawę z warunków i przesłanek ogólnych, powodujących te lub inne rozstrzygnięcia. Z tego też względu praca jego, odchylając nam niejako rąbek tajemnicy, jak powstawały poszczególne plany i zamierzenia, jest niezwykle ciekawa i pouczająca. Znać w niej wprawdzie, że autor o niektórych szczegółach mówi niechętnie. Skrepowany może przez przesadną dyskrecję wobec innych, którzy, jakby to z jednego ustępu w jego książce wynikało — paraliżowali nieraz najpiękniejsze jego pomysły i zamierzenia“.

„Bellona“ zt. III z marca 1920 r.

**Skład główny w księgarni „OGNIWO“, Warszawa, Sienkiewicza 6.**

**CENA MK. 20.— + 20% dod. dr.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

# „Rząd i Wojsko”

jest pismem niezwiązanem z żadną partją i zupełnie niezawisłem

„**RZĄD i WOJSKO**“ był za czasów okupacji tajnym organem walki, organizującym siły obozu niepodległościowego. Nawoływał do utworzenia rządu, wyłonionego tylko z woli narodu, i budowy armji zależnej tylko od własnego rządu.

„**RZĄD i WOJSKO**“ przetrwał wyteżone prześladowania policji pruskiej i obecnie już jako tygodnik legalny podjął nowe zadania i rozszerzył zakres swej pracy.

„**RZĄD i WOJSKO**“ usiłuje torować drogę państwowotwórczą nowo obudzonym siłom narodu i pogłębić ideologję demokracji polskiej.

„**RZĄD i WOJSKO**“ za szczególne swe zadanie uważa potęgowanie ducha obywatelskiego w żołnierzu polskim, wzmacniania tych węzłów, które łączą naród z jego obrońcą i nawzajem żołnierza naszego z pracą i ideami narodu.

„**RZĄD i WOJSKO**“ jest organem bezpartyjnym i niezależnym. Wyraża ideologję ludzi, którzy stali przy sztandarze, dźwigniętym w dniu 6 sierpnia 1914 r.

Redaktor **ADAM SKWARCZYŃSKI.**

Adres Redakcji i Administracji: **Szpitalna 12, telefon 175-34.**

**Warunki przedpłaty:** W Warszawie z odnośnieniem do domu kwartalnie Mk. 75.— mies. 25.  
na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 85.— „ 30.  
Konto czekowe P. K. O. № 518.

**Cena egzemplarza mk. 6.00.**

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Do nabycia w kioskach i księgarniach.